



Przedpłata miesięczna na pocztach 50 fen.
z odnośnieniem 56 fen.,
w księgarniach, agenturach, u kolporterów miesięcznie 50 fen. — Przy
odebraniu w ekspedycji Wrocław 1. Hummela 39/41, miesięcznie 45 fen.

Telefon 22271.
Konto czekowe nr. 190.
Schles. Volksztg., Breslau.

Ogłoszenia oblicza się w markach złotych za wiersz milimetry
Ogólne ogłoszenie 25 fen., poszukiwania i polecenia posad 15 fen. za wiersz
Miejsce płaty: Wrocław. — Koniec przyjmowania ogłoszeń 10 dni prze-
wejściem każdego numeru.

Numer 46

Wrocław (Breslau), 12 listopada 1933

Rocznik XXXIX

Dla braku wiary.

Niewiasta, o której mówi dzisiejsza Ewan-
gelja święta, w ciężkiej swojej chorobie
zwracała się do wielu lekarzy, wydając
wszystką a majątność swoją a nic jej nie
pomogło, ale się jeszcze gorzej miała.

Usłyszawszy tedy o cudach Chrystusa,
uwierzyła w Bożą moc jego i postanowiła
zbliżyć się doń jak najrychlej. Widząc Go jednak oto-
czonym liczną rzeszą, przecisnęła się do niego z tyłu
w niezachwianej wierze, że wystarczy dotknąć się
szaty Jego, aby była zdrowa. Tak się też stało. Skoro
tylko dotknęła się szaty Jezusa, w jednej chwili zo-
stała uzdrowiona.

Tego cudu nikt z obecnych nie zauważył, prócz
niewiasty i samego Jezusa. Przeto, gdy Zbawiciel za-
pytał się Uczniów, kto dotknął się szat Jego, odpo-
wiedział Mu: „Widzisz rzeszę cisnącą się, a mówisz,
kto się mnie dotknął“ (Marek VI, 30). Gdy jednak
Jezus oświadczył obecnym: „Tknął się mnie ktoś, bo
moc wyszła odemnie“ (Łuk. VIII, 46), wówczas wy-
stąpiła niewiasta i przypadwszy do nóg Zbawiciela,
oznajmiła wszystko, co się z nią stało. Wtedy po-
wiedział jej Jezus: „Ufaj córko, wiara twoja ciebie
uzdrowiła“.

I dziś dostęp do Jezusa nie jest nikomu wzbroniony,
a raczej jeszcze ułatwiony. Możemy bowiem każdego
dnia zbliżać się do Niego w naszych świątyniach, co
więcej, możemy Go przyjmować do przybytku serca
naszego w Komunii św. A nad to zbliżenie bliższego
już zjednoczenia, głębszej jedności być nie może.

Czemuż więc tak rzadko spływa na nas ta cudowna
„moc“ Lekarza chorób duszy i ciała? Czemu z tej
niewyczerpanej nigdy mocy tak mało korzystają przy-
stępujący do Chrystusa i łączący się z Nim eucharystycznie,
podczas gdy samo dotknięcie szat Jego,
a nawet sam widok Chrystusa, uzdrawiały na ciele
i na duszy?

Dzieje się to dlatego, bo ludziom brak tej wiary
żywej w bóstwo Jezusa Chrystusa, wiary takiej, jaką
miała niewiasta krwiotok cierpiąca: „Bym się tylko

Czem jest to życie?

*Czem jest to życie? O! to podróż długa,
Wśród której cierni i glogów bez końca,
Zdała ci widna jasna światła smuga,
Zdała ci prawdy przyświecają słońca,
Ale to światło, ta prawda daleko,
Dążenie ku nim — oto jest cel życia!
By ujrzyć światło rui ciemności wieko,
By poznać prawdę, dobądź ją z ukrycia.
Siły ci starczy, lecz nie stań wśród drogi,
Dąż, dąż, gdzie światło, kędy prawdy słońca;
Chociaż ci stopy ostre zranią glogi,
Choć burza zawre nad czołem kipiącą,
Choć żegnać przyjdzie, tych, co sercu mili,
Co krwią i duszą spokrewnieni z nami,
Wybacz takim co ciężko zblądzieli
I tych miłować co byli wrogami —
Nie stań wśród drogi — lecz dąż bez końca,
A hasłem twojem będzie miłość bratnia,
A celem twoim będą prawdy słońca,
A słowo wielkie „Bóg“ twa myśl ostatnia.*

dotknęła szaty Jego, będę zdrowa“, mówiła ta, którą
zawiodła wszelka pomoc ludzka.

Tej to żywej wiary brak wielu zbliżającym się do
Chrystusa. Tysiące ust przyjmuje Go w Komunii św.
z sercem oschłym, bez myśli, uwagi, przekonania, że
w Nim jest ta moc, której nic się oprzeć nie zdoła.
I gdy w dolegliwościach, w niemocach ciała i ducha
wszystkiego się używa, wszystkiemu się wierzy, gdy
ufność w pomoc lekarza człowieka nie ma granic, to
lekarz prawdziwy i Jego niezawodne lekarstwo jest
przyjmowane bez wiary, lub też okładane na ostatnią
chwilę przedśmiertnej nieprzytomności.

Prośmy przeto dzisiaj Lekarza Niebieskiego o wiarę
uzdrawiającą, gdyż tylko taka wiara da nam oglądać
cudowne skutki nadprzyrodzonej mocy, promieniejącej
w wszechświecie z niewyczerpanego źródła Miłości



X-88486
2995914

Niedziela dwudziesta trzecia po Świątkach.

Lekcja. Filip. 3, 17—21 i 4, 1—3.

Bracia! Bądźcie naśladowcami moimi, a upatrujcie te, które tak chodzą, jako macie wzór nasz. Boć wiele ich chodzi, którem wam często opowiadał (a teraz i placząc powiadam), nieprzyjaciele Krzyża Chrystusowego; których koniec zatracenie; których Bóg jest brzuch; i chwała w sromocie ich, którzy ziemskie rzeczy miłują. A nasze obcowanie jest w niebiesiech, skąd też Zbawiciela oczekiwamy, Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało podłości naszej, przypodobane ciału jasności swojej wedle skuteczności, którą też wszystko podbić sobie może. A tak Bracia moi najmiłsi i wielce pożądani, wesele moje i korona moja: tak stojcie w Panu, najmiłsi. Ewodji żądam i Syntychi proszę, aby toż rozumiały w Panu. A proszę i ciebie, towarzyszu prawdziwy, pomagaj tym, które w Ewangelji spolu zemną pracowa-

wały z Klemensem i z innymi pomocnikami, których imiona są w księgach żywota.

Ewangelja św. według św. Mat. 9, 18—27.

Onego czasu książę jeden przystąpił do Jezusa i kłaniał Mu się, mówiąc: Panie, córka moja dopiero skonała; ale pójdz, włóż na nią rękę Twoją, a żyć będzie. A wstawszy, Jezus szedł z Nim i uczniowie Jego. A oto niewiasta, która krwotok przez dwanaście lat cierpiała, przystąpiła z tyłu i dotknęła się kraju szaty Jego. Bo mówiła sama w sobie: Bym się tylko dotknęła szaty Jego, będę zdrowa. A Jezus, obróciwszy się i ujrawszy ją, rzekł: Ufaj córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I uzdrowiona jest niewiasta od onej godziny. A gdy przyszedł Jezus w dom księżęcia i ujrzał pieszczki i lud, zgłębł czyniący, mówił: Odstąpcie, albowiem nie umarła dziewczeczka, ale śpi. I śmiały się z niego. A gdy wynano rzeszę, wszedł i ujął rękę jej, i powstała dziewczeczka. I rozeszła się sława po wszystkiej onej ziemi.

Serce Jezusa ofiara miłości.

1. Stajnia Betlejemska — to pierwsze miejsce, z którego można ocenić ogrom wyniszczenia, spowodowanego płomieniem miłości, gorejącym w Sercu Jezusa. Niebo ze swymi rozkoszami i szczęściem pozostało daleko... znikła należąca Jezusowi chwała... zbladł, zagasł Jego majestat, a On zmalował do postaci bezbronnego, marnego dziecięcia, rzuconego na padół placzu. Jeszcze tylko echo niebiańskich pieśni pozostało w śpiewie Aniołów nad kolebką, ale i oni umilkły i wrócić do nieba, a Jezus zostanie sam — wśród ludzi biednych i wśród bydła... na biedę i poniewierkę ludzką.

Upokorzenie straszne, wyniszczenie niezmierne!

Z uczuciem wdzięczności wspomnę o tej, jakby pierwszej stacji w pochodzie wyniszczenia Jezusowego, które przedewszystkiem odbiło się w uczuciu Jego Serca... uczuciu nowem dla ludzi-braci... Ucałuję stopy Jezusa wraz z witającymi Go mędrcami i oświadczę się gotowym iść z Nim i przy Nim przez całe życie, kędy mię poprowadzi, choćby na cierpienie i mękę. „Panie z Tobą jestem gotów i do więzienia i na śmierć iść”. (Łuk. 22, 33.)

2. Krzyż na Golgocie to druga stacja w wyniszczeniu, drugi ołtarz, na którym dopala się życie i Serce Jezusowe. Mało było miłosnego wyniszczenia, gdy rzekał się blasków, należnego mu bożego majestatu we wcieleniu — tu rzeka się życia ludzkiego, podpisując na się dekret śmierci; Serce skazuje na dreszcze śmiertelnej trwogi, na zupełną niemoc opuszczenia. Do Betleem odprowadzili Go śpiewający Aniołowie — na Golgotę tłum z okrzykiem: Ukrzyżuj! ukrzyżuj!... W stajni znalazł się wśród ludzi życzliwych i świętych — na Golgocie w towarzystwie dwóch łotrów... Tam jeszcze pewne objawy czci — na krzyżu ze zbrodniarzami jest policzon. (Isai 53, 12.)

Spoglądnię w duchu na krzyż Jezusowy, nie tym zmysłowym, płytkim wzrokiem, który widzi tylko ginącego w bólach człowieka, ale z głębokiem poczuciem wielkich tajemnic ofiary, jaka się dopełnia w tem grozą przejmującym obrazie. W głębiach Serca Jezusowego pogrążyć się, w jego myśli, zamiary, uczucia, które

ofiary świata spełniają i dzieje Jego zmieniają. Historia świata zmienia swój bieg, na nowe wchodzi tory... nowe dla niego rozpalają się zorze... drży ziemia... otwiera się niebo dla ludzi... mocą ofiary krzyżowej, — ofiary, która ze Serca Jezusowego wzięła początek i w tem Sercu wewnątrz się dokonywała.

I ja jestem tą ofiarą odkupiony. O wiele dał za mnie Jezus na krzyżu, żeby mię mieć swoim!... O już chcę, chcę należeć do Ciebie, Panie! Oddaję Ci co mam najbardziej swego — oddaję Ci serce moje. Niech zawsze będzie Twojem, niech się od Ciebie nigdy za żadne skarby świata nie oddali!...

3. W tabernaculum: trzecie miejsce wyniszczenia Chrystusowego. — Noc, ciemność i cisza w posępnych ścianach kościoła. — W tej grobowej ciszy na zimnym ołtarzu, w samotności jest On tam zamknięty w tabernaculum. Żywej duszy przy Nim niema. Lampka nawet chwijnym płomieniem zdaje się przed Nim dogorywać. A i On w tem więzieniu nawet nie ma postaci ludzkiej. Nawet i z tej się ogołocił. Nie podobny do człowieka w niczem. Marny opłatek na oko, na który nie warto spojrzeć!

I tak choć żywy — jednak nieruchomy. Choć Serce Jego bije i pali się — zimny. Choć najpiękniejszy z synów ludzkich — bez kształtów nawet martwego ciała. Wszelkie ślady za sobą zatarł nietylko człowieka, ale istoty żywej: „Widzieliśmy Go i nie było na co spojrzeć”. (Isai. 53, 2.) Nawet za robaka trudno Go wiać — ot tylko pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospółstwa, które nie wierzy weń. Naprawdę wyniszczył się do ostatnich granic. Zdaje się mówić: „a bytność moja jako nic przed Tobą”. (Ps. 38, 6.)

Zastanowię się, jak ja się zachowuję wobec Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie — jak się zachowuję przed Nim w kościele, na ulicy, gdy Go kapłan niesie, gdy mi Go podaje do ust. Czy pamiętam, że On mimo całej swej pozornej niemoty, martwoty, nicości, jest Panem nad Pany, przed którym wszelkie kolano powinno klękać? Czy pomyślę, idąc około kościoła, o Nim?

Z życia Świętych.

Błogosławiona Salomea.

(17 listopada.)

Kto kocha, nie ma trudności: prawdziwa miłość wstydy się tego wyrazu „trudność”, mówi święty Augustyn. Oto zasada życia błog. Salomei, córki króla polskiego Leszka Białego i Grzymisławy księżniczki ruskiej, urodzonej około roku 1202. Bogobojna matka, idąc za przodków naszych zwyczajem, jeszcze u kolebki Salomei, uczyła ją wymawiać święte imiona Jezusa i Marii, a potem modlitwy Pańskiej i pozdro-

wienia anielskiego. To też już w dzieciennym wieku objawiała Salomea piękne przymioty serca, a pochopna do nauki, zapytana bardzo rada powtarzała udzielane jej przez matkę pierwsze zasady religii chrześcijańskiej. Te nasiona wiary świętej usty pobożnej Grzymisławy w serce młodzieńczej Salomei troskliwie wpajane, wzrosły, rozwinęły się i przyniosły błogie owoce pobożności i cnoty. Skutkiem tego było, że już w dzieciennym wieku swym Salomea, za zezwoleniem swych rodziców, uczyniła Panu Bogu ślub czystości, którą, jak niesie podanie, aż do śmierci zachowała za przyzwoleniem męża. A ponieważ dobrze wiedziała, jak łatwo ten drogi skarb utracić można, dlatego wystrze-

Hej! na groby!

Hej! na groby -- Bracia mili,
Spieszmy dzisiaj wraz!
Jęki dzwoniw w owej chwili
Już wołają nas.

Do tych mogił, do cmentarzy,
Gdzie Ojcowie śpią,
Do miejsc świętych -- do ołtarzy,
Przeziąkniętych łzą.

Złożmy wieńce -- złożmy żale
Tam, gdzie drogi grób,
Ciche modły wznosmy stale
Dziś u Boga stóp.

By duszyczki braci śpiących,
Zwołał miły dzwón,

Do niebieskich gmachów lśniących
Tam przed Boga tron!

Poświęcenie cmentarzy.



Gdy przy ostatnich promieniach zachodzącego słońca ujrzymy z daleka te pola Boże, jaśniejąc wytworną prostotą, z temi krzyżami jednostajnej prawie wysokości, lży rozrzewnienia cisną się do oka, a modlitwa na usta. Wspomnienia starożytności nasuwają się na pamięć. Przeniesieni o dziewiętnaście wieków, niełatko znajdujemy się w katakumbach Rzymu.

Wszystkie cmentarze są poświęcone, praktyka ta sięga kolebki chrześcijaństwa. Religia, która tyle razy człowieka błogosławi, religia, która błogosławi jego pola, jego łąki, jego pokarmy, jego mieszkania, też sama religia błogosławi miejsce wiecznego spoczynku. Religia przypomina przez to poświęcenie, że człowiek nie traci swojej świętości, pozostaje przedmiotem poszanowania nawet wtenczas, kiedy zamieniony w proch, spoczywa w grobie.

Cmentarz poświęca Biskup, a za jego pozwoleniem kapłan. W dniu, poprzedzającym uroczystość poświęcenia, stawia się na środku cmentarza krzyż drewniany, wysokości człowieka, z trzema ostro zakończonymi kołkami do świec. Przed krzyżem zatyka się w ziemię pał, na dwie stopy wysoki.

Co ma oznaczać to przygotowanie?

Krzyż drewniany przedstawia Zbawiciela świata, który jest zmartwychwstaniem i żywotem. Ten pał białawy jest obrazem człowieka, który przez śmierć staje się podobnym do suchego a nieprzydatnego drzewa. Noc nadchodząca po zatknięciu krzyża przypomina ciemność grobu, obrzęd zaś, który nazajutrz się odbywa, jest obrazem zmartwychwstania. Ten krzyż nad pałem wznoszący się mówi głośno, że Jezus Chrystus opiekuje się i w grobie zwłokami ludzkimi, że je ręką swoją ochrania i że je w dniu naznaczonym do życia przywrócić potrafi.

Na drugi dzień Biskup lub upoważniony kapłan ubrany w kapę koloru białego, przystępuje do poświęcenia cmentarza.

Zapalają się trzy świece jako symbol zmartwychwstania. Ich liczba oznacza Tróję Świętą, w której

imię i której mocą zmartwychwstanie to nastąpi. Modlitwa, która się odmawia, wskazuje ducha tej pięknej ceremonii. Oto jej wyrazy: „O wszechmogący, pełen miłosierdzia Boże, który jesteś dusz stróżem, kotwicą zbawienia i nadzieją wiernych, wysłuchaj łaskawie pokornej prośby i racz błogosławieństwem niebieskiem oczyścić to miejsce, poświęcić je, aby ciała tych, którzy tu spoczywać będą po przebyciu drogi życia, zasłużyły w dzień sądu wielkiego na błogosławioną nieśmiertelność i uczestnictwo w wiecznej szczęśliwości z duszami sprawiedliwych itd.“

Po tej modlitwie odmawia się Litanię do Wszystkich Świętych. A po odmówieniu albo odśpiewaniu takowej, celebrujący obchodzi cmentarz dokoła, kropiąc wodą święconą i powtarzając te słowa: „Pokropisz mnie hyzopem, a będę oczyszczony“. Podczas tej ceremonii chór śpiewa psalm Miserere (Zmiłuj się Boże). Następnie kapłan powraca do krzyża i odmawia modlitwę, mającą za swoją treść prośbę o poświęcenie i przyjęcie przez Pana Boga, jako własności Jego, tego miejsca, oraz to cudowne westchnienie, aby ciała zmarłych, które będą tu spoczywać, mogły być gotowe na głos trąby Archaniola w dzień sądu ostatecznego.

Po tej modlitwie zdejmują się trzy świece z pała i zatykają się na ostrzach krzyża, aby wskazać, że nadzieja zmartwychwstania, która zstępuje do grobu, urzeczywistnioną będzie przez Jezusa Chrystusa. Następnie pał się zdejmuje, a krzyż zostaje i zdaje się mówić do wszystkich pokoleń: „Odkupiciel wasz żyje! On czuwa nad wami; On zatknął chorągiew swojego zwycięstwa na tem samem miejscu, gdzie was śmierć zwyciężyła.“

Krzyż tak stojący okadza się trzykrotnie, a uczynwszy pokłon, celebrujący z asystującym mu duchowieństwem odchodzi.

Na tem kończy się ceremonia poświęcenia cmentarzy.



gała się z pilnością wszystkiego, cobykolwiek te święte postanowienia zachwiać mogło.

Kiedy Koloman, żyjąc pobożnie i cnotliwie z oblubienicą swoją, skolatany przygodami stanął u kresu życia i poszedł do wieczności po nagrodę, Salomea skromnie oplakawszy śmierć jego, obudziła w sercu swem gorące pragnienie do życia zakonnego. Opuściła więc dwór halicki i po radzie z Bolesławem, bratem swoim, wstąpiła do zakonu św. Klary w Zawichoście. Ta głęboka pokora Salomei do łez rozczuliła przytomnych panów polskich, a dziewice wysokiego rodu, przykładem Salomei zagrzane, opuszczały zamożne domy i przyjmowały habit św. Klary, bo miłość nie

zna trudności. Jaką była zakonnicą, to dość powiedzieć, że była świętą mistrzynią i przykładem dla zakonnych swych Sióstr i uczenic zakładu. 17 listopada roku 1268 w żywych westchnieniach polecając się Zbawicielowi, oddała Mu duszę swoją, a Pan Bóg zaraz po śmierci okazał, jak świętą była. Ciało jej spoczywa w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie, a Klemens X, Papież, uznając cudowne łaski za jej przyczyną zdziałane w poczet Błogosławionych Salomeę policzył.

Udajmy się więc skwapliwie pod opiekę tej Błogosławionej Panny, zwłaszcza w trudnościach, pamiętając, że „miłość nie zna trudności“.

Prawda katolicka.

Papiestwo — cudem w dziejach świata.

Jest ono zjawiskiem w dziejach świata naprawdę wspaniałem, boskiem. Jest ono trwającym w oczach naszych cudem i rzetelnym dowodem boskości naszego Kościoła.

Gdy padają trony, zmienia się ustrój polityczny i społeczny narodów, toną w odmętach wieków całe setki olbrzymich sekt, — papiestwo trwa niezmiennie.

Ze sternikiem łódki Piotrowej jest starzec sędziwy, człowiek ułomny a przecież w rzeczach wiary nieomylny, — że nie opiera swej władzy na potęgze zbrojnej: że świat, mobilizuje przeciwko znieprawionemu papiestwu wszystko: a więc kapitał, naukę, sztukę, podziemne organizacje masonskie, władze państwowe, niskie instynkty szerokich mas, — a wszystko to bezskutecznie, — bo papiestwa zniszczyć nie zdoła — to dla mnie jest cudem, którego sobie inaczej wytłumaczyć nie mogę jak tylko działaniem Boga!

Głos Papieża sięga od jednego do drugiego końca świata. Któż słucha wynurzeń naczelników innych wyznań? Gdy przemówi rzymski Biskup, następca Piotra-rybitwy, rozstrząsają jego słowa nie tylko katolicy, lecz także innowiercy. Bacznie śledzą je kierownicy wielkich narodów. Przychylnie czy nie przychylnie oceniają je gazety we wszystkich pięciu częściach świata. Skąd ta niespotykana nigdzie uwaga na głos starca, starca watykańskiego? Mimowoli zdradzają nawet innowiercy, że łączy ich coś jeszcze z Papieżem. To głos krwi chrześcijańskiej. Nie mogą nie słuchać, gdy przemawia Ojciec chrześcijaństwa. Zastępca Boga na ziemi.

Rozumiem, że pielgrzymują z całego świata do Stolicy Apostolskiej katolicy. Ale niech mi ktoś wytłumaczy, dlaczego przybywają królowie i cesarze, uczeni i artyści wszystkich jakichkolwiek wyznań na audjencje do Watykanu?

Dlaczego Iwan Groźny korzy się u stóp Grzegorza XIII? Dlaczego kanclerz żelazny Bismarck podaje się sądowi rojemczemu w sprawie wysp Karolińskich?

Życiorysy.

KS. BADENI S. J.

Karol Antoniewicz,

wielki apostoł na ziemiach polskich i na Śląsku.

(Ciąg dalszy.) (1807—1852.)

Nie mogło ulegać wątpliwości, że rządowe protestanckie koła, zaniepokojone nadzwyczajnym ożywieniem katolickiego ducha, pragnęły z serca „misję przytłumić“; chodziło tylko o wynalezienie odpowiedniego pretekstu. Tymczasem misjonarze wyczerpali wszystkie siły, aby, korzystając z zostawionego sobie niedługiego może czasu, jak najlepszego nasienia w sercach zasiać. W dzień św. Jakóba, 25 lipca, rozpoczęło się misyjne żniwo w Niechanowie pod Gnieznem.

„Codziennie — pisał „dla wiecznej pamięci“ miejscowy proboszcz ks. Trojanowicz¹ — bywały dwa kazania i dwie nauki, oprócz nauki przy poświęceniu wody, soli, medaliaków, krzyżyków i szkaplerzy, które codziennie dwa razy

¹ Notatka ta umieszczona w parafijalnej księdze pomiędzy dwoma metrykami.

Dlaczego cesarz Wilhelm kornie chylił skroń nad ręką Leona XIII. Pokażcie mi jakąkolwiek osobistość tak szanowaną, żeby u stóp jej korzyły się najwyższe potęgi tego świata?

Papiestwo jest potęgą moralną, jakiej niema podobnej w dziejach świata.

Cudowna jest także nieomyślność Papieża w nauczaniu wiary.

Pomiędzy

261 Namiestnikami Chrystusowymi

nie znalazł się ani jeden, któryby był sfałszował choć jeden dogmat. Mimo poszukiwań najskrupulatniejszych, do których archiwum watykańskie stawił im otworem, nie mogą wrogowie udowodnić, aby choć jeden Papież zbłądził w rzeczach wiary. My katolicy szczerzimy się szeregiem 261 Papieża, którzy żyli w najodleglejszych od siebie czasach, ale zawsze zgodnie nauczali tej samej wiary, bez najmniejszego błędu! Słusznie upatrujemy w tem palec Boży, działanie Ducha Św.

Wreszcie jeszcze jedno

Dobrodziejstwo.

Papiestwo dało ludzkości chrześcijaństwo. Piotr św. pierwszy Papież, już w dzień Zielonych Świątek nawrócił trzy tysiące ludzi. Wszyscy jego następcy szli za jego przykładem. I tak zawdzięcza chrześcijaństwo swe Papieżowi Eleuteremu i Grzegorzowi; Anglia, Szkocja i Irlandja — św. Celestynowi; Polska, Węgry i Niemcy — Papieżowi Grzegorzowi. Że Europy nie pochłonęli Hunnowie, Saraceni, Turcy, Tatarzy, lub Mongołowie, zawdzięczamy papiestwu... Gdyby nie ono, Europa byłaby może dziś pustynią mongolską...

Papiestwu zawdzięcza w znacznej mierze Europa swoją kulturę, cywilizację, naukę i sztukę. Bez Papieża nie byłby nam znany świat starożytny, świat grecki... Bez Papieża staliibyśmy się tem, czem się stali Turcy po zajęciu Konstantynopola, gdy nie przyjęli wiary chrześcijańskiej — barbarzyńcami!

Dodajmy jeszcze do tego wieńca zasług jako ostatnie złote listki: zniesienie niewolnictwa, obronę robotnika przed wyzyskiem ze strony pogańskiego socjalizmu i komunizmu, a zrozumiemy wtedy w całej pełni tę prawdę, że instytucja, która ma takie zasługi jak papiestwo, jest najwyższym darem, jaki Bóg mógł złożyć ludzkości.

Papiestwo jest jednym z cudów w dziejach świata, wcale nie najmniejszym.

ks. Bogumił.

święcono. Kazania powyższe i nauki były miane prostym stylem, tak, że je każdy zrozumieć mógł; polski język jednak dobry, prostotą swoją nikogo nie raziący, owsem umiający. Kazania bardzo chętnie były słuchane i widać było po wszystkich słuchaczach, że trafiały do serca. Mówcy strzegłi się, aby słuchaczy nie przyprowadzić do rozczerzenia, jednak widać było u wszystkich słuchaczy łzy spokojne i w cichości płynące, które miłość Boga, bliźniego i żal serdeczny z serca i oczu wycisnęła. Ta misja, ile że w czasie żniw, trwała tylko dni cztery.

„Żywy udział w misji — czytamy dalej w zapisce ks. Trojanowicza — brał JW. ksiądz sufragan Brodziszewski;¹ przez cały czas odprawiał nieszpory, sumy i wybierzmował 1640 ludzi... Zbiegł się lud z rozmaitych stron, od Bydgoszczy i Inowrocławia. Pierwszego dnia przybyły kompanje: z Gniezna, mająca przeszło 3000 ludzi, z Witkowa do 1500, z Kędzierzyna do 1000; we wtorek zaś przybyła kompanja z Czarniejewa, mając około 2000 osób. Znawcy rachowali pierwszego dnia do 8000 ludności; drugiego dnia, dla jarmarku w Gnieźnie, mogło być tylko 5000; trzeciego dnia było do 13 000; czwartego około 8000.

¹ Ks. Wojciech Brodziszewski, mąż wielkiej pobożności i energii, której złożył dowody w czasie sporów wybuchłych między rządem pruskim a Arcybiskupem Duninem w sprawie małżeństw mieszanych.

Kościółek¹ nie był w stanie jednej piątej części zgromadzonych objąć, i dlatego kazania były miewane na ementarzu, pod jesionem, ze strony zachodniej kościoła stojącym. To drzewo bardzo się na teraz przydało; swymi rozłożystymi konarami zasłaniało kaznodziejów od upału słonecznego, wiatru i nawet lekkiego dżdżu.“

„Na pamiątkę misji wystawił kolator, Franciszek Żółtowski, krzyż dębowy z napisem: Pamiątka misji w r. 1852... Kolatorka, Zofja z Zamojskich Żółtowska, sprawiła cztery proporce... Kolator i kolatorka sami w czasie procesji proporce nieśli.“

„Krzyż poświęcił JW. sufragan Brodziszewski. Przy poświęceniu krzyża, powiedział mowę ks. Karol Antoniewicz, Jezuita, bardzo trafiającą do serca i wyciskającą łzy w cichości. Księża przybyłych do słuchania spowiedzi św. było codziennie do trzydziestu... Komunikujących było do 4000 osób... Wody w ośmiu studniach pobliskich brakowało. Misja jak najspokojniej się odbyła, nie widać było pijaństwa, ani kłótni. Najstarsi ludzie nie pamiętają, ani też nie słyszeli w swojej młodości, aby kiedy w tym kościele była misja... Skoro tylko ludek w pierwszej misji zasmakował duchownie, wnet począł błagać swoich pasterzy o ten pokarm duchowny, nadzwyczajny... Tam gdzie najwięcej obstawano przeciw misji, potem najwięcej jej pragniono...“

„Zakończyliśmy misję w Niechanowie — donosił Antoniewicz pod datą 3 sierpnia.² — Jak strumień jaki lało się błogosławieństwo boże: lud o dziewięć mil z kompanjami przychodził. Biskup Brodziszewski cały czas był obecny... Szlachta różnej barwy i farby tłumnie się zebrała i wszyscy byli bardzo grzeczni i uprzejmi. Jednym słowem: Bogu niechaj będą dzięki! Po misji byłem w Gnieźnie, a teraz od dwóch dni w Poznaniu. Jutro mam odebrać list z Baszkowa, a gdy pomyślny, w piątek (7 sierpnia) zaczynamy tam misję na dziesięć dni, ale ciężko będzie, bo nas tylko czterech... Misja w Poznaniu, w jezuickim kościele już zadecydowana; ale musi być jednocześnie i niemiecka. Prosiłem o niemieckich misjonarzy, ale nie wiem, czy

¹ Skromny, drewniany, ale bardzo miły kościółek niechanowski, do koła wiankiem drzew otoczony, może właściwie pomieścić zaledwie do 400 ludzi. W niedzielę zapełnia się szczerze kościółek przybranymi wedle dawniejszej mody kobietami, ustrojonymi w czarne, niemieckie surduty mężczyznami. Dopiero gdy organy się odezwą, a ze wszystkich pierśi popłynie czysta, polska pieśń, czujesz, że jesteś obok Gniezna, dawnej stolicy polskich królów, dzisiejszej jeszcze stolicy polskich Arcybiskupów.

² Do mgr. Wielopolskiej. Z Poznania.

dostanę... Z Baszkowa idziem do Szremu, Pleszewa, Grodziska i Poznania, potem do Gniezna i Trzemeszna, i wiele innych miejsc proszą o misję. Dziwne cuda boże! Ale nas tak mało i tak lichych — oto, co jest najdziwniejszego...!“

Cholera, i w ścisłym z nią sojuszu zostająca, szczęśliwa z nadarzonego wreszcie pretekstu zła wola ludzka, przekreśliły cały, z takim mozołem wygotowany plan przyszłych prac apostolskich. Już niechanowska misja z wielkim trudem przyszła do skutku; baszkowska — o następnych nie mówiąc — nawet się nie rozpoczęła. „Misja w Baszkowie“ — pisał Antoniewicz zaraz po święcie Wniebowzięcia Najśw. Panny² — gwałtownie wstrzymana została, gdyż przy samem rozpoczęciu żandarmi nie dali nam wejść do kościoła i kazali w dwunastu godzinach Baszków i cały powiat opuścić.“

Do rozkazu trzeba było się zastosować, trzeba było powiat opuścić; i tak gdzieindziej wołała inna niemniej zbawcza praca, wzywały inne jeszcze gwałtowniejsze potrzeby. Cholera, srożąc się od pewnego już czasu wzdłuż całej wschodniej granicy poznańskiej, zapuściła w lipcu swe zagony w głąb Księstwa; niebawem upały, niezdarność przestraszonych i chorych i zdrowych i samychże lekarzy, przyczyniały się niemało do szybkiego jej rozszerzenia. Do pierwszych dni sierpnia ludzono się jeszcze, że cholera przejdzie przez Księstwo, nie pozostawiając po sobie głębszych śladów; w sierpniu ludzie się było niepodobna.

„W obecnej chwili — charakteryzuje korespondent *Czasu*³ usposobienie ludności poznańskiej w smutnej pamięci lecie i jesieni 1852 roku — nad wszystkim góruje przerażenie, zniekanie wywołane epidemią, tak gwałtownie kraj nasz pustoszącą, co wszelkim innym zajęciom na drodze stoi i do wszystkiego innego interes przygłusza. Nie chwila także rozszerzać się nad poświęceniem bez granic duchownych naszych, Sióstr Miłosierdzia i wielu świeckich dusz pobożnych i poświęconych; tym Bóg jedynie, a nie pochwały w dziennikach, nagrodzić może... List pasterski arcybiskupa poleca spokój duszy, nakazuje modlitwy publiczne dla odwrócenia plagi Opatrzności, poleca składki na miejsca i okolice plagą tą dotknięte... Z Gdańska i Prus Zachodnich równie smutne wiadomości...“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

¹ Wioska w powiecie krotoszyńskim.

² Do mgr. Wielopolskiej. 16 sierpnia.

³ *Czas* z 10 września 1852 r.

== Zagadnienia na czasie. ==

Spółeczna rola Kościoła.

„Osservatore Romano“ w artykule p. t. »Kotwica zbawienia« w ten sposób pisze o dzisiejszych stosunkach w przemyśle:

„Jakaż wartość ma ogólny wzrost bogactwa, jeżeli za cenę podwyższenia dochodów człowiek skazany jest na odgrywanie roli koła w maszynie gospodarczej, jeżeli jest całkowicie zaabsorbowany przez państwo, jeżeli tonie w zbiorowości, jeżeli jego życie moralne i duchowe szwankuje, a jego zbawieniu wiecznemu grozi niebezpieczeństwo? Zapomina się, że nie człowiek istnieje dla przemysłu, lecz przemysł dla człowieka. W młodym robotniku, wstępującym do fabryki, by pracować na chleb, fabrykant winien dostrzegać nietylko siłę mięśni, interesującą go ze względów na zdolność zarobkową robotnika. Kościół widzi przede wszystkim w robotniku człowieka, dziedzica nieba, to znaczy istotę, która bez względu na wszelkie rozważania ekonomiczne, ma niezaprzeczone prawo do życia religijnego, do ratowania duszy. Całkowite niezrozumienie kwestji społecznej przez klasy przodujące w okresie liberalizmu doprowadziło warstwę pracującą do utraty charakteru chrześcijańskiego.

Dla wielu kapitalistów interesy, głód złota i mamona są jedynym celem. Kościół natomiast swoje wielkie zadanie widzi w zbawieniu dusz, w dopuszczeniu wszystkich dzieci Bożych do szczęścia wiekuistego i w ułatwieniu im zdobycia w odpowiedniej mierze szczęścia ziemskiego. Zna on żądania i potrzeby wiernych i popiera usprawiedliwione żądania robotników. Pamiętając o obietnicy Chrystusa, danej uczniom: Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego i t. d., Kościół dąży do urzeczywistnienia chrześcijańskiego porządku społecznego na ziemi. Przypominamy słowa Kardynała-Arcybiskupa Verdier z Paryża o wielkim problemie społecznym:

„Mówcie robotnikom, że Kościół troszczy się o wiele ich żądań, których słusność uznaje. Mówcie im, że Kościół dba o szczęście człowieka nietylko na tamtym świecie, lecz także i na tym. Mówcie im, że ma on świadomość, iż wiele zdziałał dla tego zadania w przeszłości i, że może zapewnić współczesne i przyszłe pokolenia, iż uczyni pod tym względem jeszcze więcej.“

Opierając się na tem przyrzeczeniu, współczesne życie społeczne może spokojnie zaufać Kościołowi. Tu jest kotwica zbawienia, a jest ona silna.

Klasztor Paulinów pod Głogówkiem.

Na łąkach pod Głogówkiem nad rzeką Osobogą leży klasztor i kościół fundowany przez księcia opolskiego Władysława. Ponieważ fundacja nastąpiła r. 1264, jak kroniki piszą, dlatego jest to jedna z najstarszych fundacji kościelnych na Górnym Śląsku. O założeniu klasztoru opowiadają kroniki, że książę Władysław wybudował klasztor skutkiem ślubu. Po skończeniu budowy sprowadził dwunastu zakonników reguły św. Pawła pustelnika z klasztoru Nostrze we Węgrzech, którego zakonnicy stynęli wtenczas z powodu swej pobożności i nauki. Ponieważ klasztor był zbudowany na łąkach i ponieważ zakonnicy byli reguły św. Pawła, dlatego nazwano klasztor „Paulini na łące”. Roku 1388 podarował książę Władysław, mianujący się księciem Niemodlińskim i panem na Głogówku, klasztorowi na utrzymanie trzy wsie i część Mochów. Wieś Wilkowo kupił do tego Opat Maciej od cesarza Rudolfa roku 1589 i oddał ją z rolą i ludźmi klasztorowi. Przedtem jednak r. 1428 pod dowództwem Żyżki oddział czeskich Husytów, ciągnąc od Nysy, zniszczył klasztor, wypędził zakonników, i rozłożył się obozem na pastwisku. Część zakonników uciekła do Koźla i Bytomia, dwóch przyjął Biskup do siebie. Główny konwent czyli klasztor Paulinów w Częstochowie odbudował na nowo zniszczony klasztor pod Głogówkiem i obsadził go sześciu zakonnikami. Gdy Szwedzi oblegli Częstochowę, król polski Kazimierz przywiózł sam r. 1655 sławny obraz Matki Boskiej z Częstochowy pod Głogówek. Obraz przyprowadzono uroczysto w procesji i ustawiono na wielkim ołtarzu. Codziennie przybywały wielkie gromady ludu, aby się pomodlić do Boga przed obrazem. Na wielkanoc r. 1656 Prowincjał Paulinów Bronowski z muzyką, chorągwiami, z wielką procesją odprowadził obraz napowrót do Częstochowy na Jasną Górę. Król Fryderyk, zabrawszy Śląsk Austriakom, pozwolił r. 1743 klasztorowi zostawać w związku z innymi klasztorami tejże reguły i przenosić według upodobania zakonników z jednego klasztoru do drugiego. Kiedy roku 1810 rząd pozabierał klasztory, zabrano i klasztor pod Głogów-

kiem, zakonników uważano jako świeckich księży, albo pensionowano. Ostatni Przeor, O. Pampuch, otrzymał od hr. Oppersdorfa prezentę na probostwo w Głogówku. Po 600 latach istnienia działanie klasztoru ustało. Dobra naturalnie zabrał rząd i najpierw wydzierżawił, a potem sprzedał jakiemuś urzędnikowi od cła. Ten nie mógł się jednak na nich utrzymać i sprzedał takowe hr. Oppersdorfowi r. 1844 za 15 330 talarów. Hrabia kazał odnowić klasztor i kościół, a obywatele i wieśniacy, dzieci nawet pomagały przy tem. Kościół klasztorny został parafjalnym roku 1853, a należały do niego gminy Błażejowice, Mochy, Dzierżysław. W celach klasztornych urządzono szpital dla chorych pod opieką zakonnic. Od roku 1852 rocznie znajduje tu opiekę kilkaset chorych, nie tylko ze Śląska, ale i z innych okolic. Od początku, t. j. od założenia szpitala do dnia dzisiejszego leczono i zaopatrywano tu chorych bardzo wiele. Okolice najbliższe największej korzysta z dobrodziejstw lazaretu.

Z raju sowieckiego.

Wśród ludu rosyjskiego, gnębionego dziś przez czerwonych carów, krąży następująca anegdota:

Na granicy sowieckiej spotyka się wesz, która pełnie do Rosji, i świnia, która stamtąd ucieka.

„Poco ty wędrujesz do Rosji?” pyta świnia.

„Idę z Zachodu. Tam każdy człowiek jest tak czysty, że nie mam gdzie głowy przytulić. Może tu u was będzie lepiej. A ty dlaczego opuszczasz Rosję sowiecką?”

„Co mam robić? To, co niegdyś jadłyśmy, my świnie, teraz w Rosji sami ludzie zjadają. Nie mam co tu więcej robić. To też uciekam.”

Prosta, niewyszukana anegdota — maluje jednak dobrze nastroje rosyjskiego ludu. Maluje również dobrze ów raj sowiecki, z którego Boga się wypędza.

DZIECIĘ MARJI.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

(Ciąg dalszy.)

III.

Julja miała być nauczycielką w domu bogatego spekulantu na Śląsku, który mieszkał w mieście i miał piękną wieś w górach, gdzie latem żona jego i troje dzieci przebywało, a gdzie on tylko czasem dojeżdżał. Pan Sznor był dawniej piwowarem, a żona jego córką bogatego piekarza. Oboje byli dosyć ordynarni, dumni ze swego bogactwa. Dzieci, same dziewczęta, były zdrowe, lecz źle wychowane; ciągle jadły, ciągle miały w rękę to jabłko, to piernik, to placek. Była to rodzina tak zwanych dóbrokiewiczów, którzy zamiast mimo pieniędzy pozostać sobie prostymi, naturalnymi ludźmi, chorują na wielkie państwo i uprzykrzają życie sobie i innym.

„Ciekawam, kogo nam przywiesiesz,” rzekła pani Sznor, kiedy mąż się wybierał po Julję do najbliższej stacji pocztowej, „jeżeli nosi nos do góry, albo na nosie szkiełka, to niech sobie zaraz wróci.”

„Bądź spokojna,” rzekł mąż, „wnet zobaczysz, a tymczasem przysposób posiłnienie.”

Na stacji pocztowej wysiadła z poczty piękna wysmukła panna, ubrana w żałobę, a pan Sznor zaraz poznał, że to Julja. Przystąpił do niej i rzekł:

„Możemy jechać.”

Julja myśląc, że to jakiś powoźnik, podziękowała, mówiąc, że pan Sznor miał po nią przysłać.

„Ja nim jestem,” rzekł, i podał jej swoją grubą rękę na przywitanie. „Moja żona ogromnie ciekawa na panią, dlatego zaraz wsiadziemy do wozu, który oto czeka.”

Godzina jazdy przeszła dość szybko. Pan Sznor opowiadał o zwyczajach włościan, a w końcu dodał:

„Teraz pani wie, jak tu w okolicy żyją, a jak u nas w domu ze sługami, to żona moja powie, bo dawniej mieliśmy oprócz innych sług jeszcze dziewczynę do dzieci i nauczyciel ze wsi dochodził. Teraz pani ma zająć te dwa miejsca.”

A więc, pomyślała sobie Julja, będą mnie uważali za sługę; w Imię Boże niech i tak będzie, bylebym tylko mogła pomóc matce.

Pan Sznor zaprowadził ją do izby, w której długo była sama. Wreszcie przyszła dziewczynka i rzekła:

„Jeżeli jesteście tą nową panną, to macie przyjść do pani.”

Julja stanęła wnet w pokoju, w którym pani Sznor siedziała szeroko na kanapie rozparta.

Julja grzecznie pozdrowiła i stanęła w środku pokoju.

Pani Sznor obrzuciła postać Julji wzrokiem krytycznym.

„Wcale ładną ma pani twarzyczkę,” rzekła, „a przynajmniej, że nie chciałabym mieć w domu brzydkiej osoby; dobrze też, że pani nie ma szkieł na nosie, bo tego nie lubię. Lecz oto moje księżniczki: „Jadwisiu, podaj pani raczkę!”

Matka moja zawsze się za nas modliła...

Gdy opuszczałem dom, błogosławiąc mi, zawiesiła na szyi medalik Matki Boskiej Częstochowskiej i rzekła: „Pamiętaj synu, opuszczasz matkę twoją na ziemi, lecz Maria będzie Matką twoją na polu. Jeśli ci przyjdzie zginąć, Ona jeszcze w ostatniej chwili ześle ci pomoc i pociechę. Pamiętaj! w każdej potrzebie do Niej się uciekaj!” Patrz księżo, brat mój już skonał i ja za kilka chwil za nim pójdę... żal mi tylko, że ginie wśród obcych... że obca ziemia nas pokryje... Lecz łzy matek i krew nasza wskrzesi naszą Ojczyznę... I skonał.

Kapłan odmówił krótką modlitwę za zmarłych i czołgał się dalej, by nieść pociechę tam, skąd dochodziły go jęki rannych...
Józef Jakubowski.

Najpiękniejszy dzień w życiu Napoleona I.

Pewnego razu pytali się jenerałowie cesarza, Napoleona I, stojącego wówczas na szczycie swej potęgi i chwały, któryby dzień w życiu uważał za najpiękniejszy. „Dzień pierwszej Komunii świętej” odpowiedział tenże. Na te słowa jedni z dowódców roześmiali się szyderczo, inni okazali zdumienie, bo byli pewni, że cesarz wymieni to, lub owo zwycięstwo. Jeden tylko jenerał Druot zapłakał. Do niego też przystąpił Napoleon i rzekł wzruszony: „Tyś mię jedynie zrozumiał.”

Pytania i odpowiedzi.

1. Co znaczy wyraz Walhalla?

Odpowiedź: W mitologii germańskiej znaczy raj, niebo, miejsce pobytu bohaterów po śmierci. Dalej znaczy gmach służący za panteon poświęcony pamięci znakomitych Niemców, zbudowany przez Ludwika, króla bawarskiego, niedaleko od Regensburga.

2. Czy może ksiądz powodowany litością pozwolić na Komunię świętą dziecku, które do 5 tej po południu czekało na nią, ale rano napilo się wody?

Odpowiedź: Nie ma na to władzy.

„Nie chcę,” mruknęło dziewczę, odwracając się.

„Jeszcze się boją moje aniołki,” mówiła matka, „lecz oswoją się zapewne wkrótce. Pani zatem ma uczyć je czytania, pisania, rachunków, języka francuskiego i muzyki. Religiję będzie uczył ksiądz. Mamy pieniądze, więc dzieci nasze mogą uczyć się w domu. A ileż pani żąda wynagrodzenia?”

Julja, rumiejąc się, odpowiedziała skromnie, aby państwo Sznor sami wyznaczyli jej pensję.

„A więc damy pani piętnaście reńskich na miesiąc i utrzymanie. A u nas, trzeba pani wiedzieć, codziennie pieczeń, bo możemy sobie na to pozwolić. Czy pani zadowolona?”

Pensję, jaką dostanę, przeznaczam całą dla matki, która jest bez środków utrzymania; im więcej zatem dostanę, tem lepiej dla mej biednej matki.”

„To ładnie, że pani chce oddawać matce pieniądze, lecz za cóż pani będzie sprawiać sobie odzież?”

Julja stała jak w ogniu.

„Mam trzy suknie,” rzekła cicho.

„Trzy suknie?” ze śmiechem powtórzyła pani Sznor, „no, to nie bardzo będzie pani miała w co się stroić. A kiedy przyjdą rzeczy pani?”

„Już tu są, w kufereczku.”

„Co? w tym kufereczku wszystko? to nasza dziewczka od krów ma więcej przyodziewy.”

„Dopiero zaczynam zarabiać na siebie,” rzekła Julja spokojnie, „zresztą, nigdy nie dbałam o stroje, lecz za to starałam się dużo nauczyć.”

3. Co znaczy wyraz glaur?

Odpowiedź: Giaur, z arabskiego kafir, oznacza zaprzańca czyli tego, który się zapiera Boga. Nazwę tę nadają mahometanie wszystkim tym, którzy nie wyznają nauki Mahometa, a zwłaszcza chrześcijanom.

Ku zabawie.

Kto pierwszej.

Gospodarzowi zachorował koń. Dostał jakieś wrzody w nozdrzach, nie jadł, chudł. Gospodarz zmartwiony, widząc, że coraz gorzej, każe parobkowi zaprzadź kłacz i przywieźć weterynarza. Weterynarz wypytał się o chorobę, wziął jakieś narzędzia, proszki i przyjechał. Oglądał konia, poczem poszedł do izby, zrobił z papieru rurkę, nasypał do niej jakiegoś proszku i rzekł do parobka:

„Idźże, wsadź jeden koniec tej rurki do nosa, drugi koniec weź w gębę i dmuchnij mocno tak, żeby się ten proszek wszystkim dostał koniowi głęboko do nosa.”

Za chwilę parobek wraca okropnie skrzywiony i pluje straszliwie.

„Co się stało?” pyta weterynarz, „zrobiłeś, jak ci kazałem?”

„Zrobiłem, ale...”

„Ale co?”

„Ale koń dmuchnął pierwszej.”

Czciciel opinii.

Panna Pusią oświadcza rodzicom, że chce wstąpić do teatru. Ojciec czcigodny obywatel Mysikiszek czerwony z oburzenia krzyczy:

„Przenigdy nie pozwolę by moje nazwisko plugawiono na afiszach!”

„Ależ tatusiu, mogłabym grać pod przybranem nazwiskiem.”

„Co? Pod innem nazwiskiem? A w razie powodzenia, to kto będzie wiedział, że to ja jestem twoim ojcem?”

Kuba uderzył Michała w twarz, a że go Michał zaskarżył, więc go sąd skazał na zapłacenie pięciu marek kary. Kuba ma tylko dziesięciomarkówkę przy sobie, a i Michał nie ma drobnych, więc Kuba nie namyślając się długo, zaraz na sądzie wobec wszystkich obecnych huknął Michała drugi raz potężnie w twarz i rzekł: „Teraz już mi nic nie potrzebujesz wydać.”

„No, rzecz prosta, że kto nic nie posiada, musi się starać, aby umiał zapracować na życie. A teraz zaprowadzę panią do jej pokoju, który myślę, że się pani będzie podobał.”

Kiedy pani Sznor otworzyła drzwi do pokoju, przeznaczonego na mieszkanie nauczycielki, Julja stanęła zdumiona: pokój był dość obszerny i gustownie umeblowany.

Pani Sznor spostrzegła zdumienie w oczach Julji i uśmiechając się, rzekła:

„No, przecież wszyscy wiedzą, że nie jesteśmy biedni, ale też oświadczam z góry, że gdy będzie potrzeba pokoju dla gości, to pani będzie musiała stąd się wynieść. Będzie pani w takim razie spała z dziewczynami przy kuchni. Tymczasem niech się pani tu urządzi.”

Julja została sama w pokoju, który miał być świadkiem jej radości i smutków, jakie ją w tym domu spotkać miały.

„Radości?” pomyślała Julja, „ha, czemużby nie? przecież i państwo Sznorowie mogą być dobrzy,” choć niezbyt korzystne zrobili na niej wrażenie. „Mam nadzieję,” mówiła cicho, stanawszy przed wizerunkiem Chrystusa, „mam nadzieję nie w ludziach, lecz w Bogu. Wiem, Ojciec sierot, że mi błogosławić będziesz, skoro obowiązki swoje wiernie spełniać będę. Jeżeli czekają mnie upokorzenia i cierpienia, to, proszę, dodaj mi mocy do ich zniesienia. O jakież piękny obraz Matki Boskiej! Jestem już spokojniejsza, gdy mam przed oczyma obraz mej opiekunki i orędowniczki, Marji.”

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Rodzina i wychowanie

Wyrobienie samodzielności u młodzieży.

Jeżeli młodzież nasza ma być zdolną samodzielnie czuć, myśleć i działać, musi oprócz zdrowia fizycznego mieć także zdrowie moralne, być czystą moralnie, bez zastrzeżeń i kompromisów. Ojcowie i matki winni w świadomości dzieci swoich już od najwcześniejszego dzieciństwa wyręczyć ich od ognistych głosek przykazania wstydlivosti i to nie tej zdawkowej, konwencjonalnej, która przestrzega pozorów a traci z oka rzeczy istotne, ale tej czystości moralnej, która każe mieć zmysły i duszę wolną zawsze i wszędzie od tego co brudne, co znieprawia duszę młodzieńczą, co jej podcina skrzydła do lotu w krainę ideału.

Młodzież nasza, której większość najpiękniejszymi jest używana ideami byle nie brakło jej zachęty i podniety ze strony starszych. Należałoby jej w pierwszym rzędzie obrzydzić uczęszczanie do knajpy. Knajpa uważana jest przez niedoświadczoną młodzież za rodzaj uniwersytetu, w którym otrzymuje się patent na dojrzałość męską. Przykro przyznać, że młodzież, (chcimy wierzyć, że stanowi ona małą część ogółu) ma tak mało poczucia estetycznego, poczucia prawdy a choćby poczucia czystości, jeżeli już pierwsza bytność jej w szynku nie budzi w niej wstrętu moralnego, jeżeli ta atmosfera przepelniona dymem i wyziewami alkoholicznymi, jeżeli widok pijanych, zezwierzęconych twarzy, jeżeli ochryple głosy i grube żarty nie sprawiają w młodej duszy moralnego obrzydzenia.

Należałoby młodzież uświadomić zawczasu, że alkohol i knajpa to jej wróg najzaciętszy, że rzekoma przyjemność tam uzyskana, to tylko niezdrowe podrażnienie nerwów, że w tej zatrutej atmosferze zabija ona najświętsze pierwiastki człowieka. Byli profesor medycyny w Zurychu, który sam był niegdyś alkoholikiem, tak często przemawiał do swoich uczniów: „Nie oddawajcie się, panowie, pijaństwu, a to nie tylko dlatego, że szkodzi ono zdrowiu waszemu, lecz, że po pijanemu nie zdajecie sobie sprawy z waszych czynów i możecie się dopuścić czegoś, co was zgubi.”

Najnowsze badania dowodzą, że alkohol nawet przy tak zwanym umiarkowanym użyciu wywołuje stałe podrażnienia płciowe, że osłabia zdolności twórcze człowieka, że skraca znacznie okres życia. Prawie wszystkie wykroczenia przeciw moralności popełniane bywają pod wpływem alkoholu. Pośrednio czy bezpośrednio, potajemnie czy otwarcie jest alkohol wszędzie złym geniuszem ludzkości.

• Drugim wrogiem wychowania moralnego młodzieży, podcinającym jej twórczość i samodzielność to fałszywe pojmowanie stosunku obu płci do siebie.

Należałoby więc w sposób dyskretny a taktowny uświadamiać młodzież dojrzałą o wielkości grożącego jej z tej strony niebezpieczeństwa.

W Niemczech pod względem etyczno-hygienicznego wychowania i oddziaływania na młodzież uczyniono znaczne postępy: utworzono liczne Towarzystwa moralności, a broszury prof. uniwersytetu w Strassburgu Th. Zieglera chłosczące surowo a poważnie zbrocenia młodzieży uniwersyteckiej i dr. med. Korniga, zastosowane do użytku młodzieży szkół średnich, wedle zgodnego przyznania znawców wywołały już zbawienną na tem polu reakcję. Więcej jednak, nierównie więcej niż te środki, które działają mogą tylko przegrodzić, więcej niż lekarze szkolni, których rychłego wprowadzenia zresztą życzyć sobie należy, zdziałać tu może dom rodzinny, a zwłaszcza rozumna i troskliwa matka. Wygodni rodzice już dziś, pragnąc uwolnić się od troski i kłopotów z pedagogami, wysyłają synów i córki do zakładów poza domem rodzinnym, mimo, że mieszkają

w miastach, gdzie poddostatkim mają sposobności do kształcenia i wychowania dzieci. „I ja tak myślę,” mówi znana pisarka społeczno-pedagogiczna p. Ellen-Key, „że jak obecnie pieczenie, bicia bydła, wędzenie, robienie świec, szycie ubiorów i inne prace zostały z domów prywatnych przeniesione do specjalnych warsztatów i fabryk, tak w przyszłości znaczna część innych jeszcze robót dziś w domu wykonywanych, jak: gotowanie, pranie, czyszczenie mieszkań — dokonywać się będzie zbiorowo, przy pomocy maszyn i elektryczności. Mam jednak nadzieję, że skłonności indywidualne człowieka utrzymają bujne i pełne życie rodzinne jako zasadniczy warunek osobistego szczęścia. Żadna maszyna, żadna elektryczność nie zastąpi rozumnej i troskliwej matki. Co więcej: gdy kobiety pozbędą się kosza do wiktualów, kuchni i szcotek do szorowania, gdy elektryczność wszystkim światła i ciepła dostarczy, gdy kobieta zdobędzie sobie wykształcenie równe mężczyźnie, działalność jej wychowawczą wtedy dopiero zajaśnieje w całej pełni. Matka rozumna, dorównająca wykształceniem i wiedzą dorosłemu synowi, nie będzie już wtedy, jak to dziś niestety aż niezbyt często się dzieje, potrzebowała zrękać się nad nim kierunkiem wychowawczym, zanim on dojdzie jeszcze lat dojrzałych, nie będzie potrzebowała czekać, aż usłuźni koledzy, moralnie zepsuci, wprowadzają go w świat moralnej zgnilizny, ale uczciwie i z intencją i znajomością serca dziecka zdoła mu uświadomić grozę niebezpieczeństwa i zepsucia moralnego.”

Matki rozumne znakomicie również wpływać by mogły na wyrobienie u młodzieży wstrzeźliwości i prostoty w życiu w ogóle. Dom, w którymby panowała rozumna matka — mówi ta sama autorka w innym miejscu — stałby otworem dla wszelkiej godziwej a nie wymyślnej zabawy młodzieży, dającej jej swobodę bawienia się bez wymysłów zbytowych.

Z lat dziecięcych życia poety finlandzkiego Runeberga opowiadają, że matka jego zapraszając towarzyszy syna, aby w jej domu bawili się i tańczyli, ile zechcą, dodała: „jeżeli się wam pić zechce, bierzcie wodę ze stągiewki, a kubek wisi obok.” Staruszka-matka, która ten szczegół z życia syna opowiada, dodaje, że weselszych zabaw dziecięcych nie widziała nigdy.

Działalności wychowawczej matki przypisuje także Tolstoj pierwszorzędne znaczenie. Znakomity pisarz i myśliciel rosyjski zestawiając w jednym z listów swoją działalność pisarską z działalnością wychowawczą matki, tak pisze do jednej ze swoich znajomych: „Ja mówię i myślę i w ogóle mam to przekonanie, że przez kazania moje pewien wpływ na ludzi wywieram: pisma moje tłómaczą na wszystkie języki i czytają wszędzie. Ale Pani ma dzieci, które całą jej duszę, jej najlepszą myśl wchłona w siebie i ze sobą w świat poniosą. Moja działalność jest hałaśliwa a stąd czysto zewnętrzna i wątpliwa: Wasza, zwrócona do dzieci, jest spokojna, niewidzialna, podziemna, ale nieprzerwana, wieczna, niewątpliwa i bezinteresowna.” A dalej dodaje: „Widzę, że o wiele ważniejszą rzeczą jest wypuścić w świat jednego oświeconego człowieka, niż napisać sto książek.”

Nie potrzebuje dodawać, że jednym z walnych środków, mogących znakomicie podnieść poziom wykształcenia moralnego naszej młodzieży może być przykład dawny jej przez starszych, w pierwszym rzędzie przez rodziców. Tolstoj sądzi, że, gdyby rodzice zechcieli czuwać starannie nad własnym życiem moralnym, gdyby przegladali się w dzieciach własnych jak w zwierciadle, zagadka wychowania młodzieży byłaby rozwiązana.

„Wystarczy,” mówi myśliciel rosyjski, „zabrać się do wychowania, by poznać własne błędy. Gdy je zaś dostrzeżemy, zaczynamy się z nich poprawiać. Doskonalenie samego siebie jest najlepszym środkiem wychowawczym zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych.”

„Wychowanie jest ciężkim zadaniem, póki usiłujemy wychowywać dzieci, nie wychowując siebie samych. Skoro jednak pojmujemy tylko, że możemy drugich wychowywać

tylko przez siebie, kwestja wychowania znika, a pozostaje tylko kwestja życia: jak nam żyć należy? Nie znam ani jednej czynności wychowawczej, w której nie zamieściłoby się wychowywanie samego siebie. Jak mamy dzieci wychowywać, żywić, kłaść spać, uczyć? Tak jak siebie samych. Gdy ojciec i matka jadają umiarkowanie, skromnie się ubierają, pracują i uczą się, to i dzieci czynić będą to samo.

„Dwie zasady uważam za podstawę wychowania. Nieustannie pracować nad udoskonaleniem własnem i nic ze swego życia przed dziećmi nie ukrywać. Lepiej jest, gdy

dzieci znają słabostki swoich rodziców, niż gdy sądzą, że rodzice nie tylko nie naprawiają swoich błędów, lecz nawet się do nich nie przyznają, natomiast widzą i wytykają błędy swych dzieci. Stąd cała trudność i stąd wszystkie walki rodziców z dziećmi.“

Obluda rodziców jest w wychowaniu dzieci najpowszechniejszym zjawiskiem; wrażliwe dzieci natychmiast ją spostrzegają, odwracają się od nich i ulegają zepsuciu. Prawda jest pierwszym i zasadniczym warunkiem wszelkiego oddziaływania duchowego, prawda jest zatem także i w wychowaniu młodzieży warunkiem zasadniczym.“

NASZYM



DZIATKOM

Nasz promyczek.

Czy Danusię małą znacie? Jest jak promień w naszej chacie. Kiedy śpiewa nam bez końca, jest jak promień złoty słońca. Ukochana ta dziecina tak świergocze, jak ptaszyna.

Zawsze mile uśmiechnięta o wszystkich sercem pamięta. Tu pomoże, tam nadskoczy, temu mile spojrzy w oczy, bo każdemu ulżyć rada.

To z Marysią pozamiata, to, nim krótka chwila minie, znów pomaga Katarzynie.

W kuchni przy stolnicy staje i klusieczki ślicznie kraje. Kaszę zamiesza w garnusku (zawsze w świeżutkim fartuszk). Czasem nawet kotlet smaży, ale rączek nie poparzy, bo uważa, bo się słucha.

Czy kto zna większego zucha?

W obowiązkach żyje kole: dobrze uczy się w swej szkole, lekcje zawsze odrobione, książki czysto obłożone. Pani swojej zawsze słucha, nie wie, co to w nosku mucha.

Zawsze grzeczna, miła szczerza. Chętnie kurze codzien ściera; rączki pełne ma roboty, ten nasz promyk jasny złoty.

Babcia zgubi okulary, igielki nawlec nie może, Danusia zaraz pomoże, zgubę znajdzie. Istne czary.

Z pierwszą ranną złotą zorzą rozpoczyna służbę Bożą. Ledwie otworzy oczęta, o paciorku wnet pamięta i za nim się spać położy, do paciorka rączki złoży: dobroć, wielkość Boga chwali.

Pragnę byście przykład brali z tej dziewczynki, z tej Danusi, którą każdy kochać musi.

Dziś, gdy w życiu pełno cieni,
Gdy nam jasnych brak promieni,
Zasłuchani w serc swych bicie,
Opromieńcie starszym życie!

Paulina Budzyńska.

Imieninki Anulki.

Anulkę wszyscy domownicy bardzo kochają, bo nad wyraz ma dobre serduszek, to też w dniu jej imieninek każdy śpieszył z takim darem, na jaki kogo stać było. Rano, na stoliczku Anulki pełno było wiązanek kwiatów, a największą radość sprawiło Anulce małe, czubate kurczątko w koszyczku. Tatusz ofiarował Anulce wielką torebkę pełną karmelków, a mamusia pozwoliła Ani po obiedzi poczęstować wszystkich domowników i służbę.

Anulka bardzo była uradowana i zaraz wybiegła na podwórze, a każdemu spotkanemu po drodze z miłym uśmiechem na buzi podawała karmelki, prosząc gościnnie, by wziął trzy przynajmniej.

Już wszyscy obdzieleni zostali, na dnie torebki zostało właśnie tyle karmelków, ile paluszków u jednej rączki.

Te będą dla mnie, pomyślała Anulka i łyknęła już ślinkę. Wtem wchodząc na ganek, zobaczyła siedzącego na ławce ubożego człowieka. Przyjechał on w jakiejś sprawie z pobliskiego miasteczka i czekał na tatusia, który wyjechał w pole.

Anulka zatrzymała się chwilę i stanęła na progu niepewna co zrobić.

Najlepszy sposób.

*Chcesz z d i a d e m być
I w nędzy żyć? —
Nie chowaj Bożych praw,
Starszym się hardo staw,
W niedzielę rób,
Bliźniego skub:
Jak światem świat —
Tak będziesz d z i a d . . .*
Ks. dr. W. Galant.

Jakże pominąć tego człowieka i nie dać mu karmelka, gdy właśnie w moje imieninki tu przyjechał? A może nawet widział, jak przed chwilą dawałam karmelek starej Tekli? Może też lubi karmelki? Dam mu, jest jeszcze aż pięć, może i tak jeszcze coś dla mnie zostanie?

I uśmiechnięta podbiegła z naprzód wyciągniętą rączką — „proszę pana”. — Nieznajomy człowiek silną dużą ręką zagłębił w torebce i głośno, z zadowoleniem się roześmiał: „Oho, mam szczęście! Właśnie jest jeszcze tyle karmelków, ile potrzeba, cztery dla moich dzieci, a piąty dla mnie, dziękuję ci, moja mała!” I to mówiąc włożył karmelek do ust i smakowicie cmoknął: „A, dobry, kwaskawy, bardzo smaczny!”

O, Anulka i bez tego wiedziała, że te karmelki są smaczne, nawet już ślinkę na nie łykała, a teraz już nic niema, torebka póżna, nic już nie zostało!

Drgnęły usteczka Anulce, powieki jakoś mrugać poczęły i kto wie, czyby się nie rozplakała, gdyby w tej chwili na ganku nie był stanął tatuś.

Tatusz zdaleka widział wszystko, odczuł, co się działo w serdusku Anulki, więc podszedł szybko, uniósł ją wysoko w górę i serdecznie ucałował w oba dołeczki figlarne na różowej buzi, szepcząc cichutko do uszka:

„To zamiast karmelka!”

Anulka śmiała się potem, że jej najlepsze dostały się karmelki.

Wesoły kącik.

W szkole.

Nauczyciel: „Przyznaj się, kto ci napisał to opracowanie?”

Uczeń: „Mój ojciec.”

Nauczyciel: „Wszystko?”

Uczeń: „Nie wszystko, ja mu pomagałem.”

Odpoczywa.

Różia wrzeszczy, płacze, tupie nóżkami już może z pół godziny, wrzeszcze ucichła.

„No!” powiada matka, „przecież nareszcie będzie spokój.”

„O nie! to ja sobie tylko odpoczywam,” odpowiada mały utrapieniec

Świat katolicki.

Hiszpanja mimo wszystko pozostaje katolicką.

Mniej więcej przed rokiem jeden z wybitnych przedstawicieli polityki hiszpańskiej oświadczył uroczyście w Kortezach: Hiszpanja przestała już być katolicką. Smutnym i niepokojącym byłoby, gdyby życie coraz wyraźniej nie przeczyło temu głośnemu oświadczeniu. Opierając się tylko na notatkach zamieszczanych w prasie hiszpańskiej, w ciągu kilku ostatnich miesięcy można stwierdzić, że uczucia katolickiej ludności nie słabną, lecz przeciwnie potęgują się. Kościoły w ciągu Wielkiego Tygodnia przepełnione były wiernymi w ilościach od kilku lat nieobserwowanych. Na ulicach miast znów ukazały się tradycyjne procesje, teatry i kinematografy madryckie w Wielki Czwartek i Piątek; prócz jednego, subsydjowanego przez rząd, były zamknięte, niektóre zaś urządziły specjalne przedstawienia treści wybitnie religijnej. W Madrycie w Wielki Tydzień wbrew zarządzeniom oficjalnym nieczynne były rzeźnie i składki mięsa, nauczane zeszłorocznym doświadczeniem, gdy wskutek przestrzegania przez ludność postu, znaczne ilości mięsa zepsuły się. Duże wrażenie wywarło zwrócenie się ранego w wypadku automobilowym gubernatora prowincji Vizcaya, Amilibi, do kapłana po pociechę religijną, choć niedawno jeszcze prześladował i zamykał szkoły katolickie. Podobny wypadek zaszedł w Madrycie z dyrektorem jednego z dzienników antyreligijnych. W Leonie radny socjalistyczny Coque wystąpił na posiedzeniu rady miejskiej z protestem przeciw nieudekorowaniu magistratu na czas procesji wielkopiątkowej.

Inny charakterystyczny wypadek zdarzył się w miejscowości Cuevas de Binroma, gdzie podczas nabożeństwa w Wielki Piątek miejscowy lekarz weterynarii po bezbożniczym przemówieniu rzucił petardę pod wrota Kościoła, sam jeden został ranny i publicznie nawrócił się błagając o Sakrament św.

Trudno zaiste wobec tych faktów mówić, że „Hiszpanja przestała już być katolicką!”

W obronie szkolnictwa katolickiego.

W ciągu kilku zaledwie dni utworzyło się towarzystwo akcyjne z dużym kapitałem, którego celem jest zakładanie we wszystkich prowincjach Hiszpanji katolickich szkół początkowych i średnich w miejsce zakładów wychowawczych, kierowanych przez członków zgromadzeń religijnych, którym uchwalona niedawno ustawa zabrania pracy w szkolnictwie od października r. b. Niezwykle szybkie ukonstytuowanie się towarzystwa jest nowym dowodem wzrostu społecznych sił katolickich w Hiszpanji.

Nowy rząd hiszpański

jest wynikiem odłączenia się radykałów od socjalistów. Odszedł mason Azana, który był twórcą ustaw antykatolickich, minister pracy Caballero, głosiciel bolszewizmu i Fernando de los Rios, gnębiciel zakonów i szkół katolickich, minister ciemnoty, a nie oświaty. Premier Lerroux jest zwolennikiem rozdziału Kościoła od państwa, ale przynajmniej nie jest zaciekłym i sekciarskim fanatykiem i liczy się z wzrastającym wpływem katolików. Konstytuanta winna już rozwiązać się, skoro uchwaliła konstytucję, to też mają się odbyć nowe wybory. Przewidziany jest wzrost mandatów katolickich i umiarkowanych. Po rządach poprzednich zostaje jeszcze ruina finansów.

Brak sił nauczycielskich w Hiszpanji.

W miejsce wydalonych zakonników zgłosiło się około 1700 osób; nie pokrywa to zapotrzebowania na siły nauczycielskie nawet w przybliżeniu. 40% zgłoszonych, to kobiety. To uratuje też katolicki charakter szkół.

Młodzież katolicka diecezji berlińskiej

urządziła na stadionie Neu-öln piątą zjazd, w którym wzięło udział 27 000 członków. Rozpoczął się polową Mszą św.

Głuchoniemy usłyszal i przemówił po pielgrzymce na Jasnej Górze.

W miasteczku kresowem w Mołodecznie i okolicy, wielkie wrażenie wywołało wyzdrowienie głuchoniemego 46-letniego Wincentego Adamowicza, mieszkańca zaścianka Mogilniany pod Mołodecznem.

Adamowicz utracił mowę i słuch podczas nawałnicy bolszewickiej w r. 1920. Od tej pory pomimo, iż leczył się u różnych lekarzy specjalistów, nie mógł odzyskać zdrowia. Lekarze orzekli, iż choroba jego jest nieuleczalna.

Adamowicz posiadał we Francji brata Dominika, który od czasu do czasu przysyłał mu pieniądze na utrzymanie. Ostatnio, korzystając ze zjazdu Halerczyków w Gdyni, Dominik Adamowicz przyjechał do kraju i zabrawszy głuchoniemego brata, udał się z nim nad morze, a następnie na Jasną Górę do Częstochowy. Obaj Adamowicze są bardzo religijni, to też byli na Jasnej Górze u spowiedzi i gorąco modlili się o uzdrowienie Wincentego.

W Częstochowie bracia rozdzielili się. Dominik wyjechał do Francji, a głuchoniemego brata odesłał do Mogilna pod opiekę jednego ze znajomych. W drodze do domu opiekun głuchoniemego stwierdził z ogromnym zdziwieniem, iż Wincenty Adamowicz przemówił. Pierwsze jego słowa były:

„Jezus Marja, słysze!”

Uszczęśliwiony Wincenty Adamowicz rozplakał się na ulicy. Naokoło poczęły gromadzić się tłumy, które, dowiedziawszy się o cudownym uzdrowieniu, żywo omawiały ten wypadek.

Mimo kryzysu

ofiarności katolików w Hiszpanji w roku obecnym nie ustaje. Rezultat tegorocznego Dnia Prasy Katolickiej, 208 648 pesetów, jest o 24 000 większy niżeli w r. 1932.

Na temat rozdziału Kościoła od Państwa

przez „Fédération Protestante de la France” (Związek protestantów we Francji) wyraził się:

„Oddzielenie Kościoła od państwa, będąc rezultatem kampanji antyklerykalów francuskich oraz spełnieniem ich marzeń, a dążące do całkowitego pogłębienia tej instytucji, dało całkiem niespodziewane owoce. Działalność katolicyzmu we Francji wykazuje dziś znacznie większe postępy aniżeli przed rokiem 1905 t. j. przed rozdziałem. Episkopat francuski znajduje się w ścisłym porozumieniu i łączności z Nuncjuszem a więc tem samem i z Watykanem i składa się z jednostek niezmiernie czynnych i posiadających wielkie walory społeczne. Co się zaś tyczy życia duchowego, to jest ono w pełnym rozkwicie i dobra wola, ofiarności oraz chęć do współpracy są większe niż kiedykolwiek. Dlatego też stwierdzić można z całą stanowczością, że nadzieje tych, którzy ze względów politycznych pragnęli osłabienia Kościoła, zostały całkowicie zawiedzione.”

„Tydzień Społeczny” katolików holenderskich

odbył się w Rolduc. W obradach wzięło udział przeszło 500 uczestników z ministrami Verschuur i Ruys de Beerenbrouck na czele. Głównymi tematami poruszonymi na zjeździe były: Książd i świecki, Wzajemny stosunek i współpraca, Wolność i siła, Dyktatura i demokracja.

Na katolicyzm.

W Oxfordzie przyjęto na łono Kościoła katolickiego powszechnie znanego jako publicystę i sportowca, Arnolda Lunn'a, którego wślawiły prace „O racjonalizmie” i „Nauka religii”.

Misje.

Ostatnie chwile Małgorzaty.

Przez Siostrę ze Zgromadzenia Opatrzności Boskiej
Misjonarkę na Madagaskarze.

Pewnego wieczora byliśmy właśnie wszystkie w kaplicy, kiedy naraz dało się słyszeć silne stukanie do bramy. Schodzimy czempredzej; był to Stanisław, nasz pocciwy wierny katechista, o którym już mówiliśmy czytelnikom »Echa«. (Patrz »Echo z Afryki« rok 1925, miesiąc II str. 22).

„Matki, otwierajcie prędko, moja żona Małgorzata, wasza dawna uczenica, umiera; nie mam nikogo, by ją przywieźć do szpitala. Pożyczcie mi waszej służącej. Ruszmy zaraz, bo Andrangikuly jest daleko, i tak przyjeździemy późno w nocy. Módlcie się, Matki, i niech wasze dzieci się modlą...”

Małgorzata była dobrą katoliczką. Gdy po wyjściu zamykała swoją matkę, zapewniała ją: „Nie bój się, mam, idę w stopy za Stanisławem, żeby i tam dać poznać i pokochać naszą wiarę. Jeżeli bym miała nagle umrzeć, dusza moja jest w zgodzie z Bogiem. Powtarzam często tę modlitwę, której mnie Matki nauczyły: „Idź, mój dobry Aniele, wielbić Pana naszego Jezusa Chrystusa w najświętszym Sakramencie Ołtarza, ofiaruj mu moje serce i serca wszystkich ludzi i powiedz temu Boskiemu Więźniowi miłości, że Go kocham i że Go będę zawsze kochała.” W taki sposób jestem zawsze u stóp ołtarza.

Podczas następnej rekreacji udałyśmy się wszystkie do chorej. Co za słodka błogość na jej wychudzonej twarzy! Mimo cierpień, leżała cicha i spokojna, przykryta prześcieradłem śnieżnej białości. Pokazała nam krucyfiks na dyszającej piersi: „O Matki, taka jestem szczęśliwa! Idę do nieba! Idę do dobrych Matek, które tam mnie uprzedziły... Co za szczęście! I wspominając dwie niedawno zmarłe siostry malgaskie, które tak prędko porzuciły tę ziemię, dodała: „Ach, nie myślałam, że tak wkrótce się z nimi połączę; jakże będą zdziwione, skoro mnie zobaczą...”

Po kilku chwilach skupienia, w których palce jej przesuwaly paciorki różańca, odezwała się: Skoro umrę, włóżcie mi wianusek z białych róż na głowę. Ubierzcie mnie pięknie na drogę do nieba... A teraz zanućcie mi pieśń, piękną pieśń... Tak jestem szczęśliwa, chciałabym słyszeć wokół siebie radosne śpiewy...

„Co chcesz, byśmy ci zaśpiewały?” Patrząc na obraz Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia, naprzeciw łóżka, Małgorzata odrzekła: „O, zaśpiewajcie mi, proszę: Dzieńwico Matko moja, przyjm mego serca dar!... A kiedy wahałyśmy się przez chwilę, rozpoczęła sama tym swoim ładnym, wdzięcznym głosem i potem już cały czas śpiewała z nami. Przy ostatniej zwrotce silne wzruszenie ścisnęło nam gardło, chora kończyła z przejęciem:

Gdy oczy me zaćmione w mogiłę zwrócę już,
Gdy wargi me wychwałą do dna gorczy kruz,
Daj skrzydła gołębiczy, bym wzlecieć mogła tam,
Gdzie Ty, najlepsza z matek, czekasz u Niebios bram!

Przy ostatnich słowach, chora wyciągnęła ręce do obrazu Marii, podczas gdy twarz jej opromienił spokój już nieziemski.

Potem dała ostatnie zlecenia ukochanemu Stanisławowi, którego niegdyś nauczyła prawdziwej wiary i przeistoczyła w gorącego chrześcijanina; ucałowała drogie dzieci, polecając im, by byli bardzo posłuszni i zawsze pobożni; życzyła im nawet, by się poświęciły zupełnie służbie Bożej. Później, gdy się rozpoczęło dla biednej matki długie i bolesne konanie, najmniejszy szelest w pokoju pomnażał jej cierpienia. Zabroniono więc wejścia najmłodszym. Ale Jaś-Maria, serdeczny, kochający gru-

oasek, nie mógł się jakoś pogodzić z myślą niezobaczenia już więcej drogiej jedynej mamusi; krążył tedy ciągle koło drzwi i jak tylko ktoś wchodził lub wychodził, przybiegał, by spojrzeć choć z daleka na tę, którą tak bardzo kochał. Pewnego dnia, myśląc, że nikogo niema w pokoju, wsunął się cichaczem do konającej i wspinając się na paluszkach, szepnął cichutko: „Mamusi!...” Wtedy nastąpiła scena rozczulająca. Biedna matka obróciła się z trudem do swego kochanego beniaminka, który się w nią wpatrywał nieruchomo oczyma łez pełnemi. Z bolesnym wysiłkiem wyciągnęła swą żółtą i wychudzoną rękę, cała rozpalona gorączką; dziecko uchwyciło pośpiesznie dłoń matczyną, poczęło ją pieścić i okrywać pocałunkami...

Małgorzata doszła wreszcie do szczytu Kalwarji. Misjonarz ponowił rozgrzeszenie, udzielił Ostatniego Namaszczenia i zasilł św. Wiatykiem. Poczem dusza jej uleciała jaśniejąca na łono Boże; było to w sobotę, w dzień poświęcony Matce Bożej.

Ciało jej złożono na małym cmentarzu Ambatolampy; spoczywa tuż przy nas prawie, czekając na wielkie przebudzenie zmartwychwstania. Od chwili odejścia Małgorzaty do wiecznej ojczyzny jest w sierocińcu naszym pięcioro z jej siedmiorga sierot: Henia (lat 12), Franciszka (lat 10), Józia (lat 5), Edmund (lat 8) i mały Jaś-Maria.

Józia, trzecia z rzędu, kochała bardzo swą mamusię. W wilgę jej śmierci czekała na nas u drzwi refektarza z miseczką ryżu w rękę. Zobaczywszy nas, zbliżyła się i oświadczyła ze łkaniem, że nie chce jeść ryżu, dopóki nas nie przeprosi za wszystkie swe przewinienia. „Bo jutro, dodała, pójdę do Komunii św. za zdrowie mamusi, a wiem, że Pan Bóg wysłuchuje prośby tylko grzecznych dzieci.” Po obiedzie dostała cukierka; zamiast go zjeść, dała go Siostrze, chcąc tem dla Pana Jezusa zrobić wielką ofiarę, bo ogromnie lubi słodczyce. Co do małego Jasia, to mamy z nim niemało uciechy. Wyobraził sobie wczoraj, podczas rekreacji, że jest księdzem i począł nam rozdawać Komunię świętą. Podchodził z powagą do każdej z nas ze szpulką w rękę, w braku kielicha i po wyszeptaniu między ząbkami czegoś w rodzaju modlitwy, mówił głośno: Amen, robiąc ruch ręką, jakby wyjmował coś ze szpulki...

Edmund wstąpi do szkoły po wakacjach; pobożny to chłopczyk, jedno tylko ma pragnienie: zostać księdzem, by odprawiać Mszę świętą... Oleś (5 lat) został u ojca, będzie go Stanisław zabierał ze sobą na wędrowki apostołskie z Ojcem Misjonarzem.

Echo z Afryki.

Wiadomości z Archidiecezji

Uroczystość położenia kamienia węgielnego.

Wielki Dobrzyń. W niedzielę, 22 października odbyła się tutaj uroczystość poświęcenia i położenia kamienia węgielnego pod nowy kościół.

O godzinie drugiej po południu z fary wyniesiono kamień węgielny i przeniesiono go do starego kościoła. Tam wpierv odbyły się uroczyste nieszpory a potem nieszpory za zmarłych. Po ukończeniu nabożeństwa ustawiła się procesja, dwunastu młodzieńców wyniosło na specjalnie sporządzonych noszach kamień węgielny i procesja ruszyła do nowo budującego się kościoła.

Przybywszy na miejsce ks. dziekan odczytał dokumenty po niemiecku i po polsku. Odśpiewawszy pieśń niemiecką ks. prob. z Kup wygłosił kazanie niemieckie, a następnie ks. prałat Kubis z Opola przemówił po polsku, w swem kazaniu wskazując na to, że stary kościół był za ciasny i budowa nowego kościoła była konieczna. Radować się mamy i weselić, że Bóg dozwolił wybudować kościół już pod dach. Zachęcał też do podziękowania Panu Bogu za to, że strona materialna stoi dobrze, na zdrowych podstawach, i że robotnicy znaleźli dobrze zapłaconą pracę. Dziękując wszystkim, a przede wszystkim gospodarzom i tym,

którzy ochotnie przyczynili się do budowy kościoła, tak czynnie jak i materialnie, ks. prałat zakończył swe kazanie.

W międzyczasie całe obecne duchowieństwo oraz mistrz budowlany wraz z architektem podpisali dokumenty, po czym je zapieczętowano. Wreszcie szkatułę z dokumentami wmurowano do kamienia węgielnego, a ks. proboszcz Poziemba go poświęcił. Podczas poświęcenia śpiewano jeden wiersz po niemiecku a trzy po polsku „Boże w dobroci”. Przy modlitwach duchowieństwa kamień wmurowano do ściany, gdzie stanie ołtarz. W końcu zaśpiewano „Ciebie Boże wielbimy”.

Ks. dziekan, dziękując raz jeszcze wszystkim dobrodziejom i przybyłym na uroczystość gościom, prosił o dalszą pomoc, a z okazji uroczystości o małą ofiarę. Słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” zakończono uroczystość.

Kalendarz rekolekcyjny.

- 13.—17. 11. dla panien (które pannami chcą pozostać), w Raciborzu;
20.—24. 11. dla dziewczyn na Górze św. Anny;
20.—24. 11. dla niewiast w Raciborzu;
26.—30. 11. dla III. Zakonu w Raciborzu;
27. 11.—1. 12. dla niewiast na Górze św. Anny;
4.—8. 12. dla dziewczyn na Górze św. Anny.

Rozmaitości.

Sekciarstwo w Rosji.

Prześladowania religijne w Rosji stworzyły niestychany chaos w zagmatwanem i tak do ostatecznych granic życia kraju. Prosty, nieoświecony lud, którego wrodzonej religijności nie zdoła wyrwać żadna choćby najwyszukańsza propaganda i żadne choćby najokrutniejsze prześladowania, widząc zamknięte kościoły i cerkwie, ucieka się do niezliczonych sekt i tym podobnych stowarzyszeń religijnych. To też sekciarstwo rozkwita obecnie z niesłychaną siłą w Rosji sowieckiej, sekciarstwo przytem prowadzące do najbardziej pierwotnych dziekier religijności. Tak więc we wsi Oblis koło Żytomierza powstała zupełnie pierwotna pod względem wierzeń sekta, wskrzeszająca często magiczne praktyki i krwawe ofiary. Jej wódz i wielki kapłan, nazwiskiem Sidlun, wrzucił do stawu i utopił dwoje swych dzieci, na wzór Patriarchy Abrahama, składającego ofiarę z Izaaka. Inni członkowie sekty noszą się z podobnymi zamiarami, zwłaszcza wobec tych dzieci, które wyznają komunistyczne ideały.

We wsi Makowej, pod Moskwą, chłop Gruszczenko, zagorzały ongiś komunista i nawet prezes związku przeciwreligijnego, pod wpływem skruchy, że został bezbożnikiem, zwrócił się do miejscowego popa z prośbą o przyjęcie go z powrotem na łono kościoła. Gruszczenko zastrzelił komunistę Antonowa i uciekł do lasu, gdzie założył sektę pod nazwą „X-te przykazanie”. Ten był komunista propaguje obecnie wśród włościan nową naukę. Twierdzi on, że Mojżesz się omylił, bo otrzymał od Boga tylko 9, a nie 10 przykazań, i że on sam wymyślił 10-te przykazanie: „Nie zabijaj!” Członkowie tej sekty rozpoczęli zawziętą walkę z komunistami.

W okolicach Samary powstała sekta kobiet, której liczne członkinie obcinają sobie prawą pierś. Jest rzeczą niemożliwą wyliczyć rozmaite praktyki uprawiane przez wszystkie te sekty.

Trzeba pamiętać, że w Rosji zawsze istniała wyjątkowa skłonność do tworzenia sekt. Dzisiejsze warunki życia religijnego sprzyjają tej skłonności nadzwyczajnie.

Niezwyczajne zjawisko.

»Wieczerniaja Moskwa« donosi o niezwykłym fakcie, który wydarzył się w Moskwie w szkole nr. 9, należącej do jednej z fabryk państwowych.

Dowiedziawszy się, że regionalny komitet bezbożników zwołał wiec antyreligijny w lokalu szkoły, dzieci uzbroiły się w kamienie i wybiły wszystkie szyby w sali, gdzie odbywało się zebranie, raniąc tam osoby.

Sledztwo, przeprowadzone niezwłocznie przez G. P. U., ustaliło, że w szkole istniał związek religijny, którego członkowie poznawali się po krzyżykach, wyszytych na wewnętrznej stronie ubrania. Rodziców tych dzieci sowieć fabryczny polecił wziąć na czarną listę, przez co pozabawił ich kartek na artykuły pierwszej potrzeby.

Oto najlepszy dowód, że cała akcja bezbożnictwa sowieć musi się załamać, gdyż ignoruje naturalne przejawy psychiki ludzkiej, jej „głód religijny” usiłując stłumić, zapominając, że można go usunąć tylko wraz z życiem ludzkim.

Kalendarzyk tygodniowy.

Niedziela, 12 listopada. **Niedziela 23 po Świątkach.** Św. Marcina I, Papieża, Męcz. — Poniedziałek, 13 listopada. Św. Dydaka, Wyzn. — Wtorek, 14 listopada. Św. Józafata, Bisk., Męcz. — Środa, 15 listopada. Św. Alberta Wielkiego, Bisk., Wyzn., Dokt. Kośc. — Czwartek, 16 listopada. Św. Gertrudy, Panny. — Piątek, 17 listopada. Św. Grzegorza Cudotwórcy, Bisk., Wyzn. — Sobota, 18 listopada. Pamiątka poświęcenia kościołów św. Piotra i Pawła w Rzymie.

Wieczna adoracja.

Niedziela, 19 listopada. Dzień: Klucze (dek. Ujazd); Hennemsdorf (dek. Brzeg); Chrościce (dek. Siolkowice); Głuszyna (dek. Namysłów); M. a. Thauer (dek. Borów); Schmiedeburg (dek. Jeleniagóra). Noc 19/20: Racibórz, Urszulanki.
Poniedziałek, 20 listopada. Dzień: Rosnochau (dek. Małe Strzelce); M. a. Skarbiszewo (dek. Niemodlin). Noc 20/21: Wrocław, Siostry szkolne; Świebodzin, Boromeuszki.
Wtorek, 21 listopada. Dzień: F. Stare Kutkowie (dek. Małe Strzelce). Noc 21/22: Strzygłów, Szaretki.
Środa, 22 listopada. Dzień: Oderwalde (dek. Koźle); Deutsch-Wartenberg (dek. Zielonagóra); Przedstawice (dek. Borów); Hirschfeldau ad libitum (dek. Koźuchów); Klopschen (dek. Głogów); Łomnice (dek. Jeleniagóra); Schmellwitz (dek. Świdnica); Słupice (dek. Rychbach); F. Bałwanowice (dek. Namysłów); Gorzów (dek. Oleśno); Dittersbach (dek. Żegań); Waltersdorf (dek. Szprotawa); M. a. Kłodorf (dek. Wieszów); Rudno (dek. Ujazd); Wysoka (dek. Oleśno); Racibórz, kościół świętego Mikołaja (dek. Racibórz); Świebodzin (dek. Świebodzin); Przechów (dek. Scinawa); Kottenlust (dek. Pyskowiec); Alt-Röhrsdorf (dek. Bolków); Schmellwitz (dek. Katy); Chrościna (dek. Góra); Schreiberhau (dek. Jeleniagóra); Kujawa (dek. Małe Strzelce); Wleń (dek. Wleń); Wahlstatt (dek. Lignica); Olawa, kościół św. Rocha (dek. Olawa); Teńcza (dek. Olawa); Köppernig (dek. Odmuchów); Stary Paczków (dek. Paczków). Noc 22/23: Dyhernfurth, Boromeuszki, dom chorych.
Czwartek, 23 listopada. Dzień: F. Więcmierzycy (dek. Grodków). Noc 23/24: Wrocław, Siostry św. Jadwigi, dom macierzysty.
Piątek, 24 listopada. Dzień: Dobrze (dek. Małe Strzelce); Łozina (dek. Brzeg). Noc 24/25: Gliwice, Boromeuszki, sierociniec; Rychbach, Szaretki.
Sobota, 25 listopada. Dzień: Toszek (dek. Toszek); Dittersdorf (dek. Prudnik); Gross Neundorf (dek. Nysa); Schmitsch (dek. Biała). Noc 25/26: Zgorzelice, dom chorych pod wezw. Św. Karola.

Treść.

Dla braku wiary. — Czem jest to życie? (Wiersz.) — Niedziela dwudziesta trzecia po Świątkach: Lekcja i Ewangelja. — Serce Jezusa ofiara miłości. — Z życia Świętych: Błogosławiona Salomea. (17 listopada.) — Hej! na groby! (Wiersz.) — Poświęcenie cmentarzy. — Prawda katolicka: Papieństwo — cudem w dziejach świata. — Życiorysy: Karol Antoniewicz. (1807—1852.) — Zagadnienia na czasie: Społeczna rola Kościoła. — Śląsk: Klasztor Paulinów pod Głogówkiem. — Z raju sowieckiego. — Dziecie Marii. — Matka moja zawsze się za nas modliła. — Najpiękniejszy dzień w życiu Napoleona I. — Pytania i odpowiedzi. — Ku zabawie. — Rodzina i wychowanie: Wyrabianie samodzielności u młodzieży. — Naszym dziatkom: Nasz promyczek. Imieninki Anulki. Najlepszy sposób. (Wiersz.) — Wesoły kącik. — Świat katolicki. — Misje. — Wiadomości z Archidiecezji. — Rozmaitości. — Kalendarzyk tygodniowy. — Wieczna adoracja.

